



Głos ANGLII



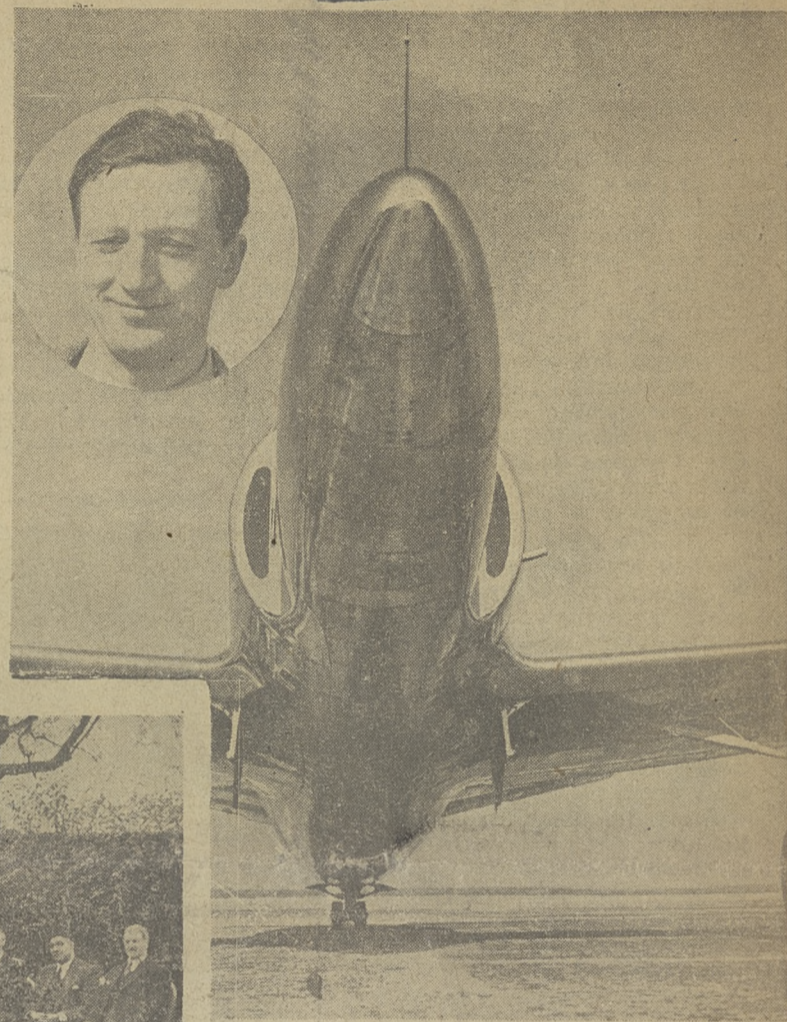
TYGODNIOWY PRZEGLĄD SPRAW BRYTYJSKICH
Rok IV Kraków, 1 stycznia 1949 Nr. 1 (114)

ROK 1948 W ILUSTRACJACH

9331
IV czas.



Z POZĄTKIEM BIEŻĄCEGO ROKU odbyły się w St. Moritz w Szwajcarii Zimowe Igrzyska Olimpijskie. Na zdjęciu: Widok stadionu zimowego w St. Moritz w czasie igrzysk.



W MARCU brytyjski samolot myśliwski „Attacker” produkcji „Vickers Submarine” ustalił nowy rekord szybkości w locie okrężnym. 27-letni pilot próbný zakłádów, por Michael John Lithgow (w kole w górze) pokrył na tej maszynie przestrzeń 100 km, lecąc z szybkością 893,6 km/godz.



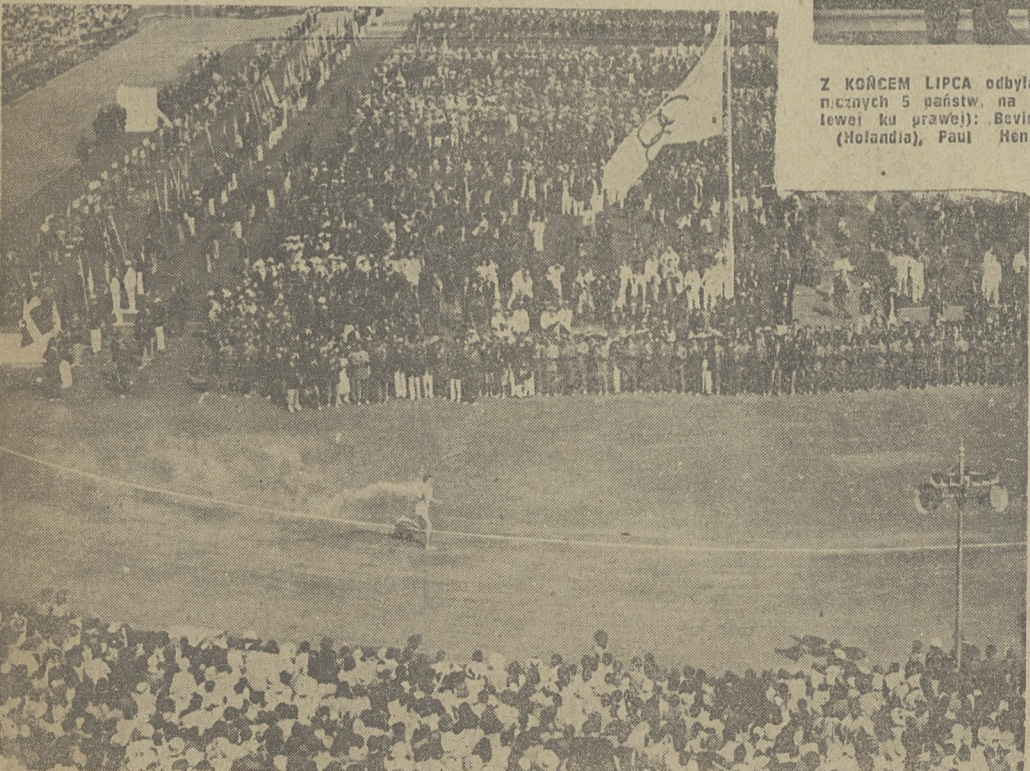
DNIA 26 KWIEŃNIA obchodzili brytyjska para królewska swe srebrne wesela. Reprodukujemy oficjalne zdjęcie króla i królowej, wykonane specjalnie dla upamiętnienia tej uroczystości.



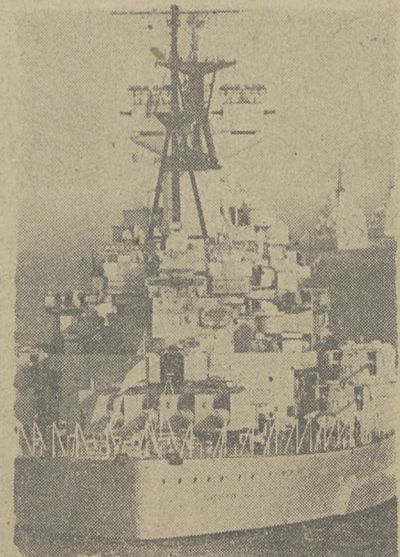
RÓWNIEM W PAŹDZIERNIKU odbyła się w Londynie konferencja premierów Commonwealth u. Było to wydarzenie o wielkim znaczeniu zarówno politycznym, jak i gospodarczym.



Z KOŃCEM LIPCA odbyła się w Hadze konferencja ministrów spraw zagranicznych 5 państw, na której omówiono sprawy niemieckie. Na zdjęciu (od lewej ku prawej): Bevin (W. Brytania), Bidault (Francja), von Bockstaeleer (Holandia), Paul Henryk Spaak (Belgia) i Pierre Dupong (Luksemburg).



W LIPCU I SIERPNIU oczy całego świata zwrócone były na Londyn, gdzie na stadionie w Wembley i na innych boiskach i stadionach odbywały się letnie XIV Igrzyska Olimpijskie.



H. M. S. „Duke of York”. okręt flagowy admiralacji



DNIA 14 LISTOPADA urodził się syn księżniczki Elżbiety i ks. Edynburga. Mały księże jest następcą tronu. Na chrzcie otrzymał imiona Karol, Filip, Artur Jerzy. Na zdjęciu: mały księże wraz ze swymi rodzicami w sali koncertowej Buckingham Palace.

POGLĄDY PRASY BRYTYJSKIEJ

NIEMCY

DAILY HERALD omawiając kwestię niemiecką twierdzi, że porozumienie do jakiego doszli Alianci w sprawie przyszłości ciężkiego przemysłu Rury stanowią najsłabszy czynnik reorganizacji Niemiec zachodnich.

Trzy ważne zadania stoją teraz przed okupantami:

1) Pokojowa gospodarka Niemiec musi być odbudowana.

2) Trzeba stworzyć demokratyczny system rządów.

3) Trzeba utrzymać wszelkie środki zaradcze przeciw odrodzeniu się niemieckiej maszyny wojennej i niemieckiego ducha militarystycznego.

Trzecie zadanie jest również istotne jak dwa poprzednie. Niemcy dziś jeszcze nie stanowią dla nikogo niebezpieczeństwa. Tak samo jednak rzecz miała się w 1919 r. Toteż bez jakiegokolwiek skutecznego zabezpieczenia, Niemcy z 1968 r. mogą być równie potężne i agresywne jak Niemcy z 1939 r.

Sir Brian Robertson przestrzegł naród niemiecki, że demilitaryzacja jest i będzie nadal zasadniczym punktem programu polityki alianckiej w Niemczech, i że będzie ona przeprowadzana nawet po ukończeniu okupacji wojskowej.

Ostrzeżenie było konieczne. Bowiem agitacja nacjonalistyczna już się zaczęła. Podnoszono już protesty przeciw niszczeniu i rozbiórce zakładów przemysłu wojennego. Żądano bezczelnie zniesienia kontroli alianckiej. Posunięto się nawet do poddawania sugestii, że należałoby pozwoleć na odbudowę armii niemieckiej.

Przywódcy niemieccy muszą zrozumieć, że agitacja taka jest zarówno daremna jak i niebezpieczna. Proszą oni coraz natęczywiej o pomoc gospodarczą i przyjmują ją od Aliantów bardzo skwapliwie. Pomoc taka może być dostarczana tylko pod tym warunkiem, że Sprzymierzeńcy będą mieć pewność iż nie ryzykują militarnego odrodzenia swego wczorajszego wroga.

Dlatego też najistotniejszą sprawą jest ustanowienie nadzoru, który sparyalizowałby wszelkie próby odbudowania armii, oraz kontroli gospodarczej, która udaremniłaby wszelkie usiłowania restytucji przemysłu wojennego. Konieczne jest też międzyalianckie porozumienie, gwarantujące przeprowadzenie tej demilitaryzacji.

Niemcy muszą zrozumieć te rzeczy i pogodzić się z nimi. Nie wpłynię to bynajmniej na ograniczenie ich swobód demokratycznych, ani nie zahamuje ich gospodarczej odbudowy. Jeśli prawdy te nie zostaną przyjęte lojalnie i bez zastrzeżeń, nie pozostanie nic innego, jak kontynuowanie w nieskończoność okupacji i alianckich rządów wojskowych.

PODRÓŻ EDENA

TIMES pisze o podróży, którą p. Eden ma wkrótce odbyć do różnych krajów Commonwealth'u. P. Eden mówił jakiś czas temu z naciskiem o trzech jednościach, na których musi się oprzeć brytyjska polityka zagraniczna. Są to: jedność w obrębie brytyjskiego Commonwealth'u i Imperium, jedność z Europą Zachodnią i jedność, która przerzuci most przez Atlantyk. Podczas swej podróży p. Eden będzie miał sposobność zarówno stwierdzić istnienie pierwszej z tych jedności jak i przyczynić się do jej umocnienia. Nikt inny tak dobrze jak on nie potrafi mówić o sprawach zagranicznych, nie kierując się zarazem przesadami partyjnymi. Nikt inny nie dowiodł większej zrzeczności w przedstawianiu tego, co można nazwać najwyższym wspólnym mianownikiem brytyjskiej polityki. Nikt inny wreszcie nie mówi z większą siłą przekonania, a wśród czynników nieoficjalnych z większym autory-

Zabawki dla polskich dzieci

W sobotę 11 grudnia odbyła się w ambasadzie brytyjskiej w Warszawie herbata połączona z bridżem, z której dochody przeznaczono na rzecz brytyjskiego funduszu opieki nad dziećmi. Z uzyskanej sumy zakupiono zabawki dla 7.000 dzieci z miejscowości Nieporęt (woj. warszawskie) i Tusznó (woj. szczecińskie). Honory domu w czasie przyjęcia robiła Lady Gainer, małżonka ambasadora.

tetem o tym, czego społeczeństwo tego kraju spodziewa się na przyszłość od Unii Zachodniej, od Commonwealth'u i od stosunków między tymi ugrupowaniami.

Na korzyść p. Edena przemawia również i to, że gdziekolwiek pojedzie, znajdzie tam pomniki swych wybitnych przodków. W Nowej Zelandii miasto Auckland hrabstwo Eden i prowincja Auckland, wszystkie nazywane są tak na cześć George'a Edena, earla Auckland. Zaś w Australii, jeśli p. Eden zboczy niego z obranej marszruty, napotka w Nowej Płd. Walii port Eden w hrabstwie Auckland, które również są tak nazwane dla uczczenia tego wielkiego meża stanu i służby bryt. Imperium. Można by nawet sobie życzyć, żeby p. Eden mógł jeszcze zacząć o wyspy Auckland na Pacyfiku, czy przejechać przez Kanał Eden, który łączy Ganges z rzeką Tista w Bucharze (Każda z tych miejscowości wzięła nazwę od innych członków jego sławnej rodziny). Ale będzie mu i tak dość trudno odbyć zamierzoną podróż w dwóch miesiącach uciążliwych lotów.

Tradycja rodzinna Edenów odegrała dużą rolę w historii brytyjskiego Commonwealth'u, słuszne jest zatem, aby podróż potomka tej rodziny przywiodła ją ponownie na pamięć. Podobnie jak rodzinie silnie łączy węzły krwi i charakteru niż definicje prawne, tak Commonwealth opiera swe istnienie więcej

na chęci współzycia, niż na paragrafach konstytucji. To poczucie wspólnoty najskuteczniej pielęgnowane jest przez popieranie przyjaznych wzajemnych stosunków; czy to między drużynami sportowymi, czy aktorami, lub mężami stanu. a w tej dziedzinie najlepszym ambasadorem jest każdy Brytyjczyk, który wybiera się w podróż do domniów.

TYRANIA 1938 R.

NEWS CHRONICLE pisze: Min. Strachey nie dał się zbić z tropu w czasie debaty, która odbyła się dwa tygodnie temu nad sprawami żywnościowymi w Izbie Gmin. Bronił się przeciwko oskarżeniu, że dla politycznych względów okazał niewłaściwą stronniczość w stosunku do ruchu spółdzielczego, podwyższając jego przydziały królików i drobiu.

Jeśli słuszne są jego twierdzenia, że dzięki lepszemu obecnie rozdziałowi bogactwa społecznego większa ilość klientów spółdzielni chętnie kupuje drób — zdawałoby się, że istnieją powody dla zwiększenia przydziału drobiu dla spółdzielni o 12 1/2%. Minister wykazał, że spółdzielnie sprzedają obecnie od 20 do 25% całej żywności w kraju.

KONTYNGENTY

Min. Strachey stwierdził dalej, że „powodem tej zmiany był fakt, iż normy z 1938 r. stały się coraz bardziej niesprawiedliwe i należało temu w jakiś sposób zapobiec”. Na

tym punkcie zgadzamy się z nim z całego serca. Lecz należało by zwiększyć przydziały również i innych produktów żywnościowych oprócz królików i drobiu oraz ulga tą objąć także inne grupy, a nie tylko spółdzielnie.

Sedno sprawy kryje się w fakcie, że twierdzenie to zawiera o wiele dalej idące implikacje, niż pan Strachey zdaje sobie sprawę. Nieprawidłowość norm, ustalonych w I kw. 1938, dotyka nie tylko handlu żywnościowego. Przydziały przyznawane hurtownikom i detalistom w ramach tego systemu, obejmują również zakres towarów w całym przemyśle i handlu.

W ciągu 10 lat przyzwyczajenia gusty konsumentów uległy bardzo znacznym zmianom. Zmianom uległy też sprawność i przedsiębiorczość firm, które popyt ten zaspokajają. Jeżeli weźmiemy pod uwagę jak wielkim bodźcem dla pomysłowości; nowych metod pracy stała się wojna, łatwo zrozumieć jak wielkie nastąpiłyby zmiany w tej dziedzinie, gdyby nie powstrzymała ich kontrola państwowa.

KONTROLA

Błędem byłoby oczywiście sądzić, że sfery miarodajne nie zdają sobie zupełnie sprawy z tego niebezpieczeństwa. System przydziałów ulega ciągłym zmianom. Tak np. weszło w zwyczaj faworyzowanie firm, które działają w ramach kampanii eksportowej — bez względu na to, jak one pracowały przed wojną. Zarówno ministerstwo aprowizacji, jak ministerstwo handlu robią stanowcze, jeśli nawet spóźnione wysiłki, by oswobodzić przemysł od tyranii systemu przydziałowego z roku 1938. Fabryki marmelad i soków, czapopism i przemysł skórzany z akcją tej już skorzystały, a przemysł galanterijny również wkrótce zostanie nią objęty. Fałszywe również byłoby mniemanie, że przemysłowcy radośnie witają perspektywę wolnej konkurencji. Wielu z nich woli wygodę i pewność zagwarantowanych przydziałem dostaw, stałych cen i bezpiecznych rynków zbytu. Zarówno trade-unions jak i z drugiej strony związki pracowników, mają idee fixe na punkcie grozy bezrobocia i bankructwa.

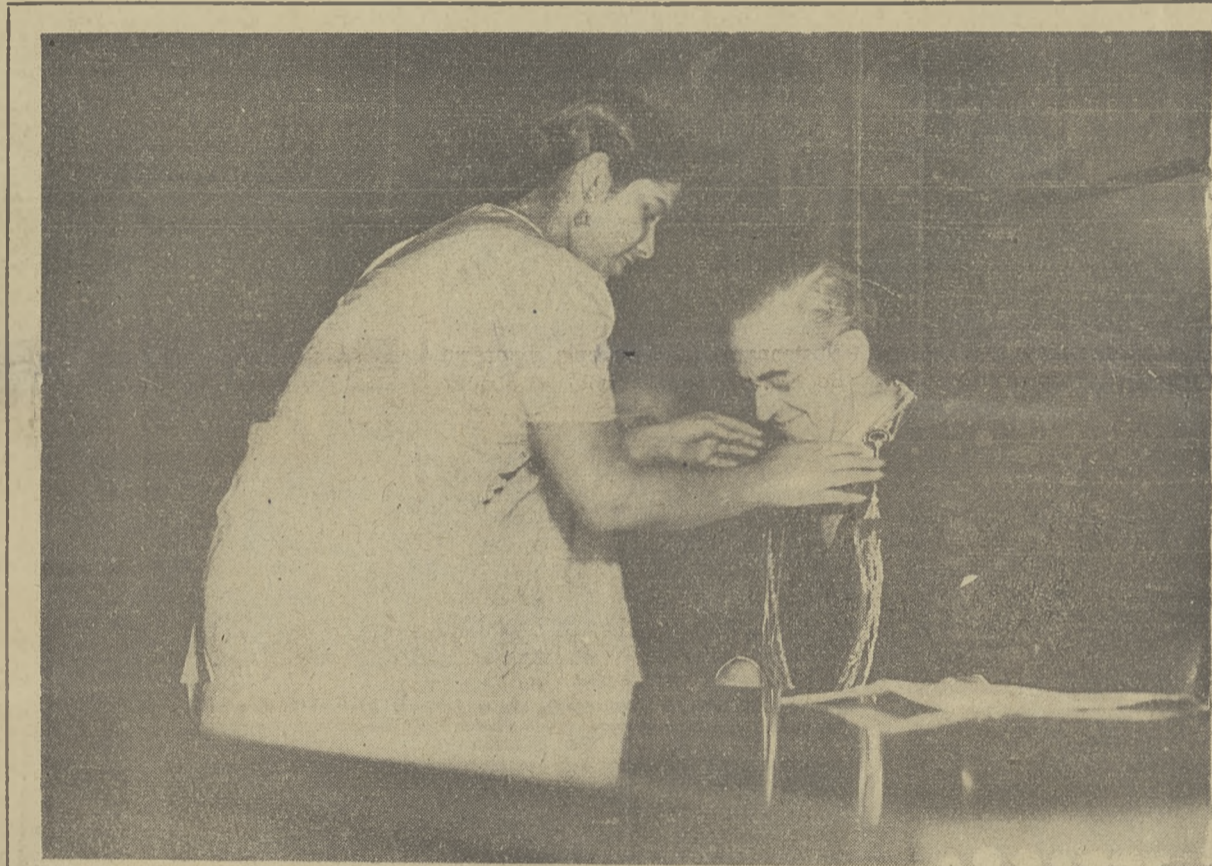
KONKURENCJA

Ludzie ci żyją w nierealnym świecie marzeń i czy im się to podoba, czy też nie, muszą otrzeźwieć wobec rzeczywistości. Nie ma dość silnych słów na podkreślenie, że przyszłość W. Brytanii zależy dziś — bardziej niż kiedykolwiek przedtem — od siły i elastyczności grup przemysłowych. Poza obrębem unarodowionego przemysłu pozostała ogromna ilość inicjatywy prywatnej. Trwająca od lat reglamentacja i kontrola osłabiły niemało jej poprzeczność i pozbawiły ją żywotności. Jednym z najbardziej zdradliwych rezultatów tych ostatnich lat stało się zniechęcenie do nowych prądów i idei, których zastrzyku W. Brytanii tak bardzo potrzebuje. Wszystko, co się da zrobić dla złagodzenia kontroli i przełamania opozycji w różnych gałęziach przemysłu, powinno być poparte i szeroko reklamowane.

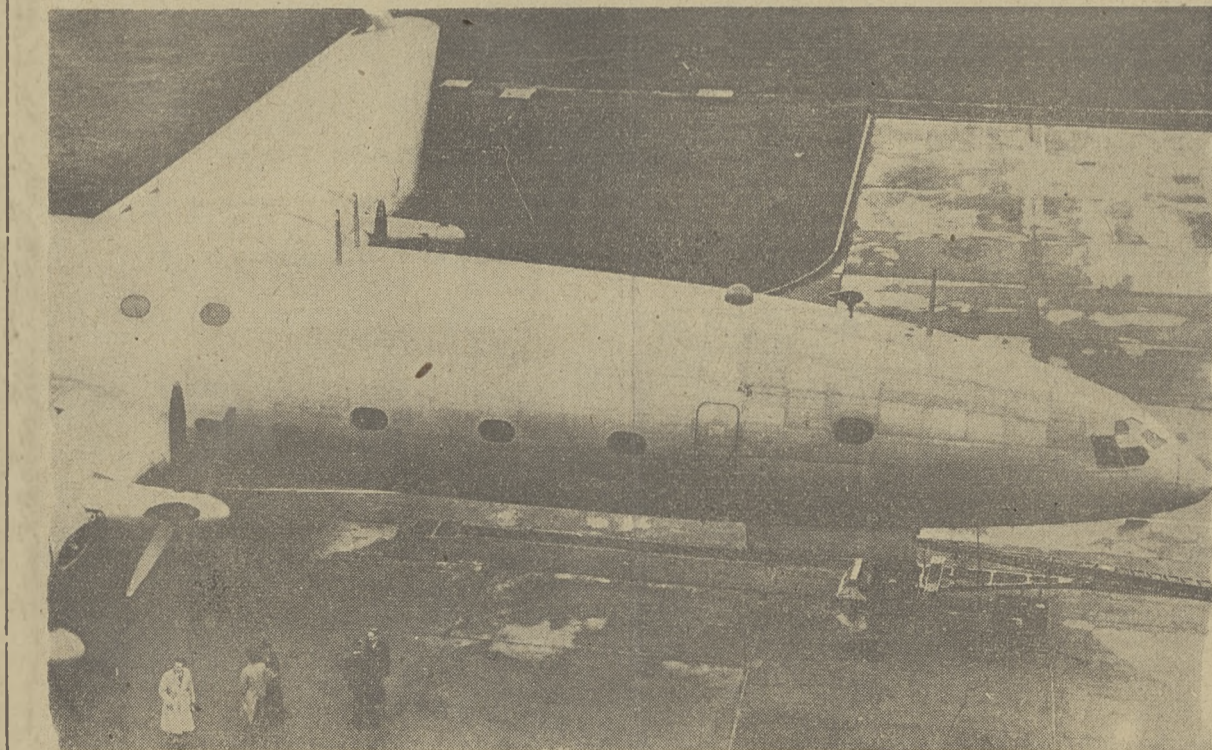


— Ile chciałby pan dostać?
— Więcej, proszę pani.

(Za zezwoleniem właścicieli Puncha)



Sir Stafford Cripps oraz jego małżonka byli gośćmi honorowymi na przyjęciu świątecznym wydanym przez studentów hinduskich. Na zdjęciu: Sir Stafford Cripps otrzymuje girlandę z rąk studentki hinduskiej.



W zakładach Bristol konstruuje się obecnie największy w świecie samolot „Bristol Brabazon”. Będzie on mieścił 100 pasażerów oraz 12 osób obsługi. Przeciętna jego szybkość wyniesie około 480 km/godz. przy locie na wysokości 7.500 m.

A. C. G. STAINFORTH Kapitan z kolegium spółdzielczego w Loughborough

Kurs spółdzielczości dla urzędników kolonialnych

Wyższa szkoła spółdzielcza, która powstała tuż po pierwszej wojnie światowej, jest największym osiągnięciem oświatowej działalności brytyjskiego ruchu spółdzielczego jako ośrodek wyższego szkolnictwa dla dorosłych. W 1945 r. budynki w Manchester okazały się za małe, by pomieścić wszystkich studujących. Związek Spółdzielczy kupił zatem Stanford Hall koło Loughborough, w hrabstwie Leicestershire. Dawniej siedziba bogatego właściciela ziemskiego, Stanford Hall obejmuje 120 hektarów lasu i parku. Choć miejscowość ta leży w samym środku fałstego krajobrazu Leicestershire, jest jednak niezbyt oddalona od wielkich terenów przemysłowych Midlands.

Obecna szkoła może pomieścić ponad 100 studentów. Dla Brytyjczyków są tu trzy wydziały: nauk społecznych, organizatorsko-administracyjnych i sekretarski. Program łączy wiadomości techniczne z bardziej ogólnym wykształceniem. Każdy wydział korzysta z wszelkich dostępnych pomocy, umożliwiających studia historii spółdzielczości i zarozumianie się z metodami, stosowanymi na całym świecie.

SŁUCHACZE Z CAŁEGO ŚWIATA

Szkoła posiadała zawsze charakter międzynarodowy dzięki frekwencji studentów zagranicznych, przybywających ze wszystkich części świata. W 1947 r. na prośbę ministerstwa kolonii zorganizowano specjalny kurs spółdzielczy dla urzędników kolonialnych. Powołano również specjalnego wykładowcę, który posiadał praktyczne wiadomości z dziedziny spółdzielczości w koloniach. Rozwój spółdzielczości w koloniach był od dawna wytyczną polityki rządu brytyjskiego, a we wszystkich większych i wielu mniejszych koloniach założono departamenty spółdzielcze. Kurs zorganizowany w Stanford Hall przeznaczony jest dla niższych urzędników tych departamentów, którzy nie mieli do tej pory sposobności uzupełnienia studiów spółdzielczych poza obrębem swego własnego kraju.

Pierwszy sześciomiesięczny kurs rozpoczął się w październiku 1947 r., a wzięło w nim udział kilkunastu urzędników z Indii Zachodnich, z zachodniej i wschodniej Afryki, Cypru, Palestyny (wówczas brytyjskiego obszaru mandatowego), z wyspy Mauritius i Malajów. Trzech spośród nich przybyło do Anglii w ramach planu dla rozwoju i dobrobytu kolonii, finansowanego przez rząd brytyjski, inni przyjechali na koszt swych rządów. Przeważnie byli to ludzie między 30—35 rokiem życia o dojrzałej kulturze i wykształceniu, posiadający rzetelne doświadczenie. Mimo różnicy ras wszyscy mówili

dobrze po angielsku, mogli zatem bez żadnych trudności słuchać wykładów na równi z miejscowymi studentami.

SPÓŁDZIELCZOŚĆ ROLNA PRZEDĘ WSZYSTKIM

Oczywiście urzędnicy ci, w związku ze swą pracą w koloniach, mają do czynienia przede wszystkim z różnymi formami spółdzielczości rolnej. Najważniejsze są może kasy zaliczkowe i oszczędnościowe. Popierają one zdrowy system kredytowy, mający zaspokoić konieczne potrzeby wytwórcze drobnego producenta i rzemieślnika oraz wyeliminować gospodarkę rabunkową we wszystkich jej formach. Następnie idą spółdzielnie handlowe i przetwórcze, spółki rolnicze dla zakupu nasion, narzędzi i nawozów sztucznych, związki rzemieślników, stowarzyszenia do spraw opieki zdrowotnej, spraw mieszkaniowych lub transportu, wreszcie spółdzielcze osady rolnicze, kasy oszczędnościowe dla zarabiających i — choć w mniejszym obecnie stopniu — spółdzielnie spóżywców po wsiach i w miasteczkach. Te sprawy i szereg innych z zakresu inicjatywy spółdzielczej tworzą podstawę nauki studentów kolonialnych w Loughborough.

Ruch spółdzielczy w koloniach jak zresztą i w W. Brytanii jest organizacją najzupełniej samodzielną, a związki spółdzielcze pracują pod własnym zarządem i gospodarują samodzielnie swymi funduszami. Prowadzenie tych związków i przysługujące im przywileje normowane są specjalnymi prawami spółdzielczymi, wydawanymi przez miejscową legislaturę. Szereg tych ustaw skodyfikowano ostatnio, a kurs w Stanford Hall obejmuje szczegółową analizę tego prawodawstwa w jego zastosowaniu do rozmaitych warunków.

Do innych, studiowanych tu przedmiotów należą: ekonomia, rachunkowość spółdzielcza, ogólna historia rozwoju spółdzielczości w W. Brytanii i gdzie indziej oraz szczegółowe metody działania różnorodnych typów kooperatyw kolonialnych, zwłaszcza w początkowym stadium ich rozwoju. W tej dziedzinie skorzystano z doświadczenia samych studentów, a każdy z nich przedstawił z kolei ten system organizacyjny, z którym się osobiście najlepiej zapoznał. W ten sposób kurs umożliwił przedyskutowanie i porównanie wszystkich metod i doświadczeń. Na koniec, aby nabrać wprawy w prowadzeniu w przyszłości wykładów w swym własnym kraju, studenci przeszli specjalny kurs, w którym zapoznali się z najlepszą metodą nauczania.

Poza tym mogli uczyć się na wszelkie inne wykłady w szkole oraz korzystać z biblioteki, która posiada zbiór 10 000 tomów naukowych z każdej interesującej ich dziedziny. Zapraszani od czasu do czasu wykładowcy „z zewnątrz” omówili cały szereg przedmiotów, począwszy od sztuki, a skończywszy na wszystkich odcieniach myśli politycznej.

Studenci przybyli z kolonii dzielili sypialnie z „miejscowymi” słuchaczami, a w codziennym obcowaniu zawiązało się wiele przyjaźni. Swobodnie wymieniano poglądy i idee. Stanford Hall posiada szereg urządzeń sportowych, wyjątkowo okazały i pięknie wyposażony teatr i kino, mieszczące 350 osób. Studenci z kolonii brali żywy udział w footballu, hokeju i wolanie, uczestniczyli w śpiewie chóralnym i w kółku filmowym. Organizowali też liczne rozrywki towarzyskie i przedstawienia dramatyczne. Jeden ze studentów przybyłych z Indii Zachodnich był wybitnym artystą malarzem, mającym już poza sobą szereg wystaw w Indiach Zach., Stanach Zjednoczonych i Kanadzie. Jego płótna olejne i akwarele wzbudzały wielkie zainteresowanie.

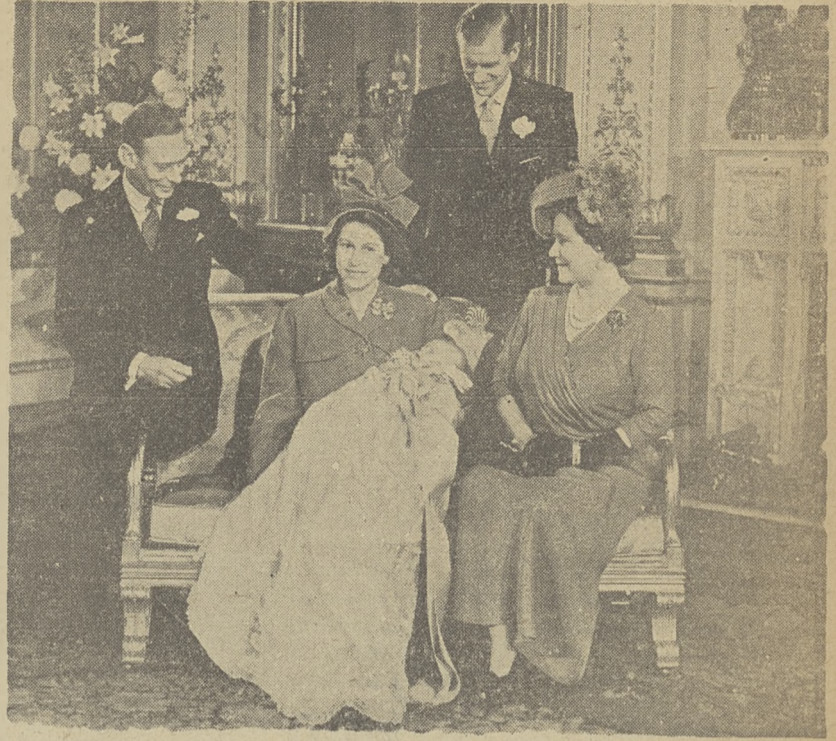
WYCIEZKI PO KRAJU

Studia nie ograniczały się do szkoły. Studenci zwiedzili wiele ośrodków spółdzielczych i innych instytucji w całym kraju. W Manchester i w pobliskim Rochdale mieli sposobność porównania ogromnych gmachów, należących do Związku Hurtowni Spółdzielczych z małym sklepikiem, który w 1844 r. był zaczątkiem wielkiego ruchu spółdzielczego w W. Brytanii. Oglądano też wzorowe farmy i mleczarnie, a cały tydzień spędzono na atlantyckim wybrzeżu Walii, zapoznając się z działalnością kooperatyw rolniczych. Następnym etapem była wyprawa do farmy kolektywnej w okolicy Cardiff. W Szkocji zapoznano się również z szeregiem stowarzyszeń farmerów, nie pomijając Szkockiego Związku Hurtowni Spółdzielczych. Równocześnie w ciągu tych podróży studenci mieli możność podziwiać wspaniały krajobraz górski, stare zamki i opactwa, oraz historyczne pamiątki Edynburga. Uczestnicy kursu widzieli również wspaniałą uroczystość zaślubin księżniczki Elżbiety, zwiedzili Parlament, szereg fabryk, oraz sławne angielskie szkoły i dawne kolegia uniwersytetu oxfordzkiego.

Jeden ze studentów po ukończeniu kursu stwierdził, że znaczenie kursu polegało nie tyle na tym co słuchacze mogli na tym kursie skorzystać, ile na tym co potrafili weń sami wnieść nowego.

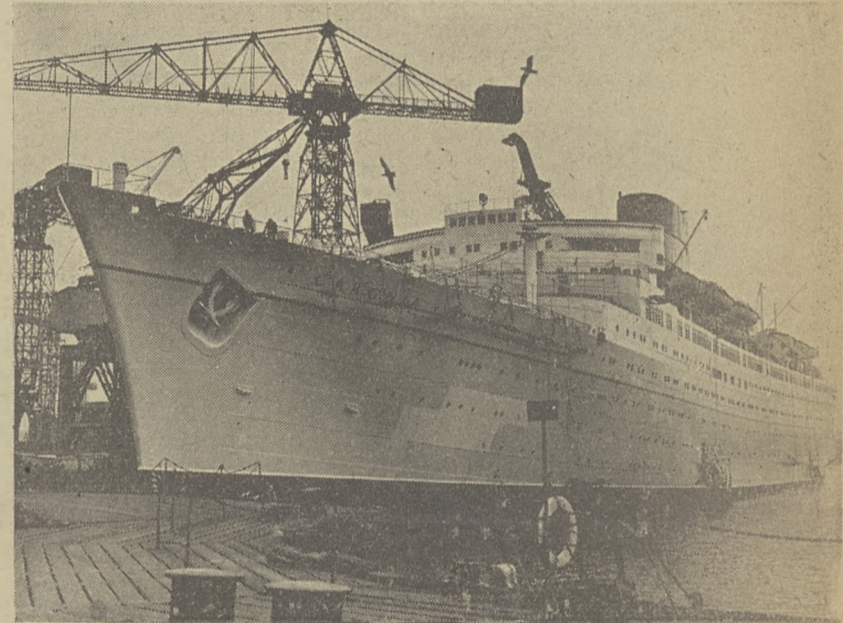
Nowa grupa urzędników z kolonii przybywa obecnie do W. Brytanii na następny turnus.

Po chrzcinach



Zdjęcie nasze przedstawia króla, królową, ks. Elżbietę, ks. Edynburga i małego następcę tronu, który na chrzcie otrzymał imiona Karol, Filip, Artur, Jerzy.

Największy transatlanty k



34.000 tonowy statek „Caronia” (na zdjęciu) własność „White Star C-nerd Line” — jest największym zbudowanym po wojnie transatlantykiem. 4 stycznia wyruszy on w podróż do Nowego Jorku.

Churchill wyrusza na polowanie



74-letni Winston Churchill cieszy się świetnym zdrowiem. Ostatnio wzię on nawet udział w polowaniach, które odbyły się w miejscowości Westham w Kent. Na zdjęciu: słynny polityk wyrusza konno na polowanie.



Stanford Hall — wyższa szkoła spółdzielcza.

ALAN JENKINS

HEBRYDY

Hebrydy, zwane również Wyspami Zachodnim, wystawione na najgwałtowniejsze wichury, jakie nawiedzają wybrzeża W. Brytanii, tworzą długą zapórę, strzegącą północno-zachodniego wybrzeża Szkocji między 55° a 58° szerokości geograficznej północnej i między 5° a 8° długości geograficznej zachodniej. Na wschód od tych wysp znajduje się wysokie pasmo gór szkockich, schronisko dzikiej zwierzyny; na zachód — rozciąga się na tysiące kilometrów szeroka, bezkresna masa wód Oceanu aż do Nowej Funlandii i Grenlandii. Hebrydy są najdalej wysuniętymi placówkami W. Brytanii.

Wysp tych jest przeszło 500 i są one uformowane z różnych rodzajów skał: prekambrzyjskiego gnejsu, bazaltu, gabru i ciemno-czerwonego piaskowca torridońskiego. Mniej jednak niż 100 jest zamieszkałych, a wśród nich na 38 wyspach zaludnienie wynosi tylko po 10 a nawet i mniej osób. Ogólna liczba mieszkańców Hebryd równa się około 60.000. Są to rybacy, tkacze, drobni rolnicy, pasterze — prosty lud, w którego szlachetnych rysach można często dopatrzeć się śladów krwi Wikingów, którzy niegdyś osiedlili się na tych wyspach, nazywając je Sudreyjar czyli Wyspy Południowe.

„Wewnętrzne” Hebrydy, między innymi piękna, górzysta wyspa Skye, sławna z pieśni myśliwskich, które są tym dla W. Brytanii, czym np. pieśni góralskie dla Polski, leżą blisko wybrzeża szkockiego. Lecz „zewnątrzne” Hebrydy, do których zaliczają się Lewis, Harris, Uist, Barra — grupa wysp, stanowiąca większą część Hebryd, której długość wynosi 200 km, a szerokość od 1—50 km, oddzielona jest od Szkocji

krywa się ciepłą purpurą kwitnących wrzosów, którym Lewis zawdzięcza swą nazwę Wyspy Wrzosów.

Między tym ponurym krajem a jego ludnością istnieje głęboki kontrast. Mieszkańcy Hebryd są łagodni, gościnni, rycerscy i posiadają silne poczucie własnej godności. Ich ojczystą mową jest język celtycki i do dziś dnia żyje tu kilka setek ludzi ze starszego pokolenia, którzy nie znają wcale angielskiego. Większość zaś mieszkańców mówi między sobą po celtycku, a języka angielskiego używa tylko w razie konieczności. Mszę odprawia się w języku celtyckim, a język ten jest bogaty w pieśni, poezję i legendy.

Mieszkańcy Hebryd są przyjaźni, gościnni i prowadzą ożywione życie towarzyskie. W czasie ceillidhs, przyjęć (odbywających się w prywatnych domach), goście śpiewają melodyjne, tradycyjne pieśni, a podczas wesela, które obchodzi się od wieczora do rana, tańczy się skomplikowane tańce ludowe przy akompaniamencie kobzy lub harmonii. Ludność miejscowa uprawia również sporty, dla których nie brak tu nowoczesnych urządzeń. Młodzież gra w badminton (rodzaj wolanta) po świetlicach wiejskich oraz w piłkę nożną na machair czyli pastwiskach gminnych, które posiada każda wioska.

Typowa wioska na Hebrydach posiada jedną, długą „ulicę”, na której szerokich krawężniach, porośniętych trawą, pasą się konie i owce, podczas gdy drób skacze po krytych słomą dachach starych chat, zachowujących do dzisiaj swój odwieczny wygląd. Częściej



Grupa wysp Barra. Na pierwszym planie Castlebay (Zatoka Zamkowa)

części Lewis, wyrusza we wrześniu na wyspę Sulasgeir, będącą dziką i bezludną skałą na Atlantyku. Mężczyźni zabierają ze sobą prowiant na dwa tygodnie i długie kije, podobne do wędek rybackich. Skała Sulasgeir oddalona jest o 60 km od ich wyspy. W lecie żyje tu tysiące morskich gęsi. Myśliwi zabijają młode gęsi kijami, skubią je, patroszą, krają i solą na miejscu, a po powrocie sprzedają je z łatwością, ponieważ ptaki są duże i smaczne. Kiedyś morskie gęsi były głównym pożywieniem mieszkańców Saint Kilda, jednej z najdalej położonych wysp Hebrydzkich, ewakuowanej blisko 20 lat temu.

Wielu rolników jest również rybakami, a w samym Stornoway, głównym mieście Hebryd, zarejestrowanych jest 600 kutrów rybackich o wyporności od 1/2 do 50 ton. Połów śledzi w Szkocji stanowi ogromną gałąź przemysłu. Roczna cyfra połowu śledzi wynosi przeszło 100.000.000 kg, podczas gdy ogólna cyfra wszystkich gatunków ryb, przywozonych na wybrzeże szkockie, wynosi więcej niż 300 mil. kg rocznie. Śledzie przygotowuje się przeważnie w soli, marynuje w beczkach albo wędzi. Wędzone śledzie z Stornoway są sławne w wielu krajach. Wielu mieszkańców Hebryd trudni się również połowem homarów.

Lecz ludność Hebryd jest najbardziej znana z wyrobu tweedu „Harris”, który jest poszukiwany wszędzie począwszy od Ameryki a skończywszy na Chinach. W stodołach, przybudówkach i izbach mieszkalnych tkacze od wieków pracują przy swych warsztatach, a tajemnice produkcji tego samodzielnego przędziny przekazuje się z pokolenia na pokolenie.

Kiedyś przemysł ten był całkowicie samowystarczalny, a wełna pochodząca z owiec hebrydzkich wystarczała zupełnie, by utrzymać wszystkie warsztaty w ruchu. Lecz obecnie, by zaspokoić wciąż rosnące zapotrzebowanie na tweed, importuje się duże ilości surowej wełny ze Szkocji. Np. w 1947 roku zbiór wełny na Hebrydach wynosił 227.000 kg, podczas gdy import osiągnął przeszło 3 miliony kg. W roku tym utkano ogółem 4.500.000 mtr. materiału. Obecnie w Stornoway nici przędzie się w małych nowoczesnych fabrykach, a do tkania używa się niezwykle praktycznych warsztatów pedałowych. Wielu tkaczy hebrydzkich, specjalnie zaś ci, którzy wrócili z wojska, zakupiło ostatnio ten nowy typ warsztatów. Na samej wyspie Lewis znajduje się około tysiąca warsztatów domowych.

Przez wprowadzenie nowych metod tkania nie obniżono tradycyjnego gatunku materiału. Mieszkańcy Hebryd są bardzo dumni ze wspaniałej jakości swego wyrobu w każdym stadium produkcji, począwszy od strzyżenia wełny, mycia i gremplowania aż do końcowych procesów. Towarzystwo Produkcji Tweedu Harris pilnuje, by nie obniżono gatunku.

Preparowanie barwników do farbowania tweedów jest ważną gałęzią przemysłu. Są one gotowane w ogromnych kotłach, ogrzewanych torfem lub drzewem, a otrzymuje się je z roślin. Np. ze specjalnych roślin, rosnących na skałach, otrzymuje się słynną barwę brązowo-złotą, charakterystyczną dla tweedu Harris. Wrzos daje kolor żółto-zielony, irys błado-zielony, a lilia wodna czarna.



Argyllshire: otoczona skalami zatoczka.

kanalem Minch i Little Minch. Szerokość jego wynosi 60 do 80 km i należy on do najbardziej burzliwych przestrzeni morskich. Przez ten ponury kanał przelewa się cała potęga wód Atlantyku z gwałtownością, która w zimie często na całe tygodnie odcina od pozostałego świata niektóre mniejsze wysepki. W ciągu takich okresów lotnicze ambulansy ze szpitali w Glasgow dostarczają pomocy chorym mieszkańcom wysp. W odpowiedzi na nagłe wezwanie o pomoc piloci często muszą lądować na wąskim pasie wybrzeża lub na nierównych polach, czasem nawet i w nocy, gdy jedynym oświetleniem są reflektory samochodu.

Na wyspach tych lato trwa tylko parę tygodni, a w ciągu tego czasu zamiast nocy panuje świetlisty zmrok, w którym rozbrzmiewają krzyki kulika i złotej siewki. Dziewczęta wyganiają wtedy bydło na wrzosowiska, gdzie żyją w małych, odwiecznych szałasach z darni i kamieni. Oprócz tych kilku tygodni wiatr szaleje nieustannie, pędząc potężne fale na nadbrzeżne skały i zwiewając w głąb wysp mgiełkę rozproszonych kropelek wody. Wiatr często osiąga szybkość 160 km na godzinę i gdyby nie on, nawet niektóre rośliny z ciepłych krajów mogłyby rosnąć w tutejszym łagodnym klimacie. Lecz na wyspie Lewis — gdzie pisałem ten artykuł — w najbardziej na północ wysuniętej części Hebryd, nie rośnie ani jedno drzewo, ani jeden krzak, a ziemia stanowi jedno nagie wrzosowisko, poprzecinane długimi pasami czarnych torfowisk. We wrześniu całe to pustkowie po-

spotykane są tu nowsze domki wiejskie o szerokich oknach, czterech lub pięciu pokojach i dachach krytych łupkiem lub smółkowym filcem. Mieszkańcy wysp nie potrzebują pomocy murarzy, budując swe własne domy z bloków cementowych, które robią sami. Nie potrzebują również szukać daleko opału. Na wrzosowiskach, oddalonych o kilometr lub dwa od wioski, każda rodzina posiada swoje własne torfowisko, z którego czerpało już wiele pokoleń. Torf kraje się na wiosnę w brykiety i zostawia się go na polu, by wysechł. W lipcu i sierpniu — zależnie od pogody — zwozi się go do wioski i układa w bloki przed domem. Jest to czysty, równo palący się i przyjemnie pachnący opał zimowy, który nic nie kosztuje. Za każdym domem znajduje się 1 lub 2 hektary pola, należące do danej rodziny. Jeśli ziemia ta jest własnością ministerstwa rolnictwa, roczna dzierżawa za 1 ha wynosi 0,625 funta. Na polach tych uprawia się ziemniaki, rzepę, jęczmień i żyto — jedyne zboża i jarzyny, które ta gleba rodzi, a jako nawozu używają tutejsi ludzie roślin morskich, zebranych na wybrzeżach.

Oprócz swych pól, większość mieszkańców posiada 20—30 owiec, które dostarczają wełny i najlepszego mięsa baraniego w W. Brytanii oraz jedną lub dwie krowy, które pasie się każdego dnia na machair. Z mleka gospodynie robią masło i crudie, czyli specjalny placek z suchego twarogu, ciasta, jamu i śmietany.

By powiększyć zapas żywności, wielu mężczyzn z Ness, miejscowości w północnej



Orka w miejscowości Uia na wyspie Lewis.

KRÓLEWSKA SZKOŁA

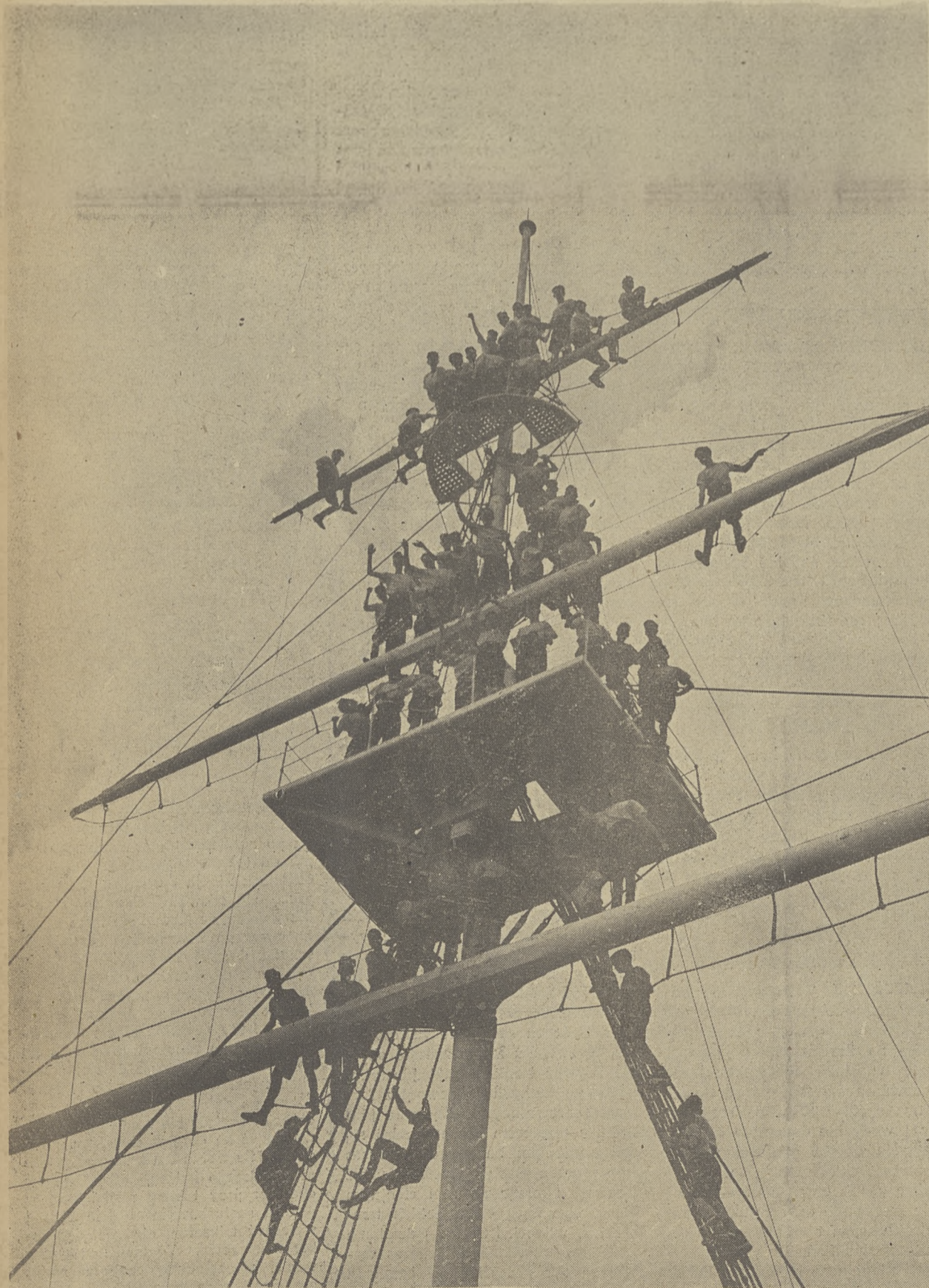


Orkiestra uczniowska przygrywa podczas uroczystości szkolnej.

KRÓLEWSKA Szkoła Morska, założona w 1715 r., została w 1933 r. przeniesiona ze swej pierwotnej siedziby w Greenwich do Holbrook, położonego w odległości około 10 km od Ipswich nad rzeką Stour. Teren ten ofiarowany został szkole przez p. G. S. Reade'a z Auckland w Nowej Zelandii, rodem z Holbrook, w uznaniu wielkich zasług marynarki królewskiej w I wojnie światowej. Reade zmarł w 1929 r., pozostawiając cały swój rozległy majątek ziemski zarządowi szkoły w Greenwich.

Królewska Szkoła Morska, będąca równocześnie internatem, nie pobiera żadnych opłat. Wstęp zastrzeżony jest dla synów oficerów i marynarzy, którzy służą lub służyli w królewskiej marynarce wojennej, lub w królewskiej marynarce handlowej. Pierwszeństwo mają synowie zwykłych marynarzy lub tych, którzy polegli lub zmarli w czasie pełnienia służby.

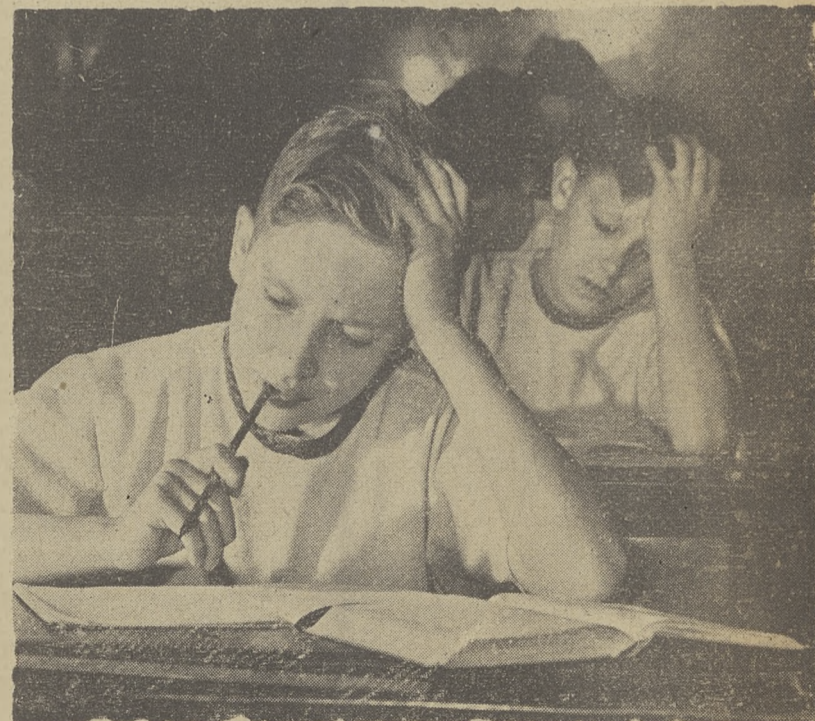
Chłopcy przyjmowani są w wieku 11 i 12 lat i pozostają w szkole do 15 lub 16 roku życia. Niezawsze wstępują oni potem do marynarki, jednakże znaczny ich procent obiera zawód swych ojców. Szkoła posiada marynarską dyscyplinę, lecz wykłady ogólne prowadzą cywilni nauczyciele, a instruktorzy z marynarki wojennej kierują jedynie przeszkoleniem morskim.



Maszt zdobyty.



Młody kapelmistrz Królewskiej Szkoły Morskiej.

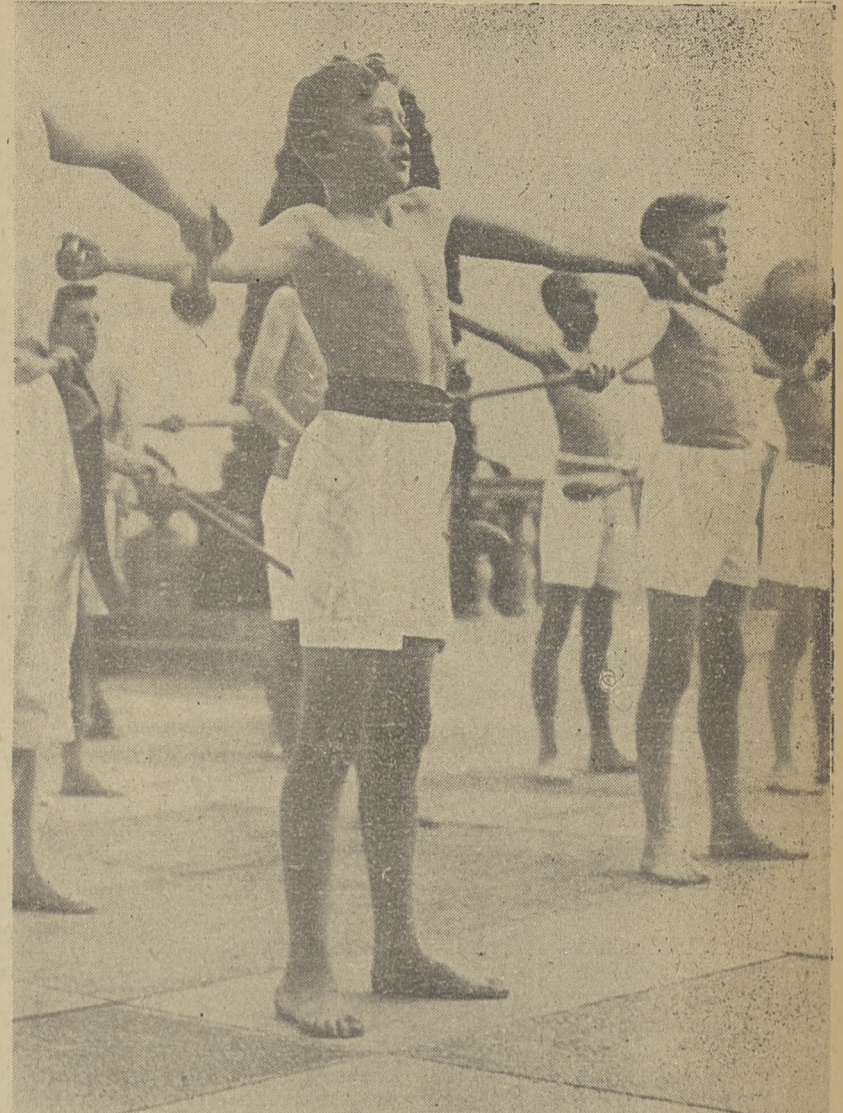


Program Królewskiej Szkoły Morskiej obejmuje zakres szkoły średniej wraz z pewnymi wiadomościami z dziedziny marynarki.

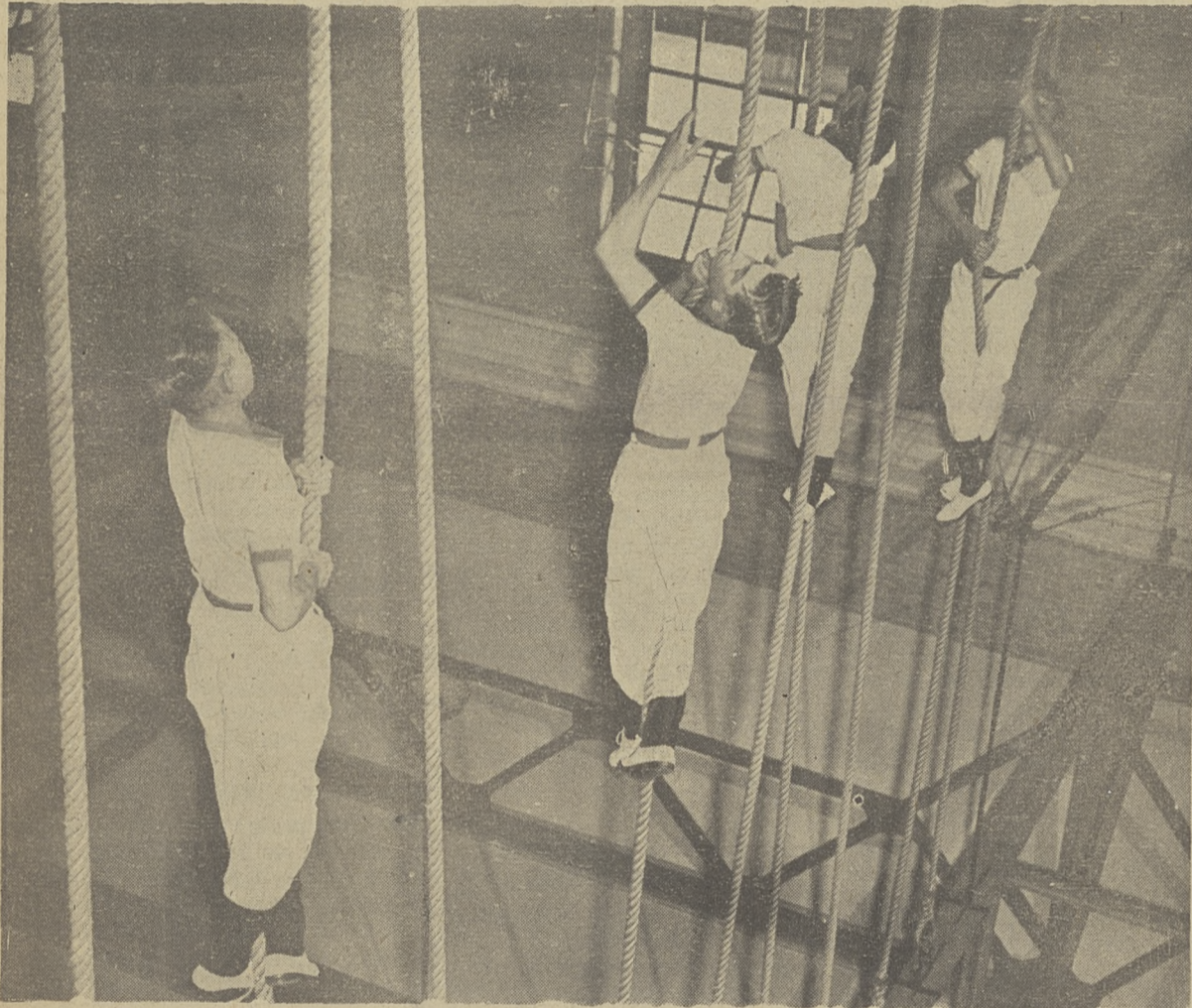
MORSKA W HOLBROOK



Wszyscy chłopcy wyczekują niecierpliwie godziny szkolenia na rzece Stour.



Poranna gimnastyka 500 uczniów szkoły.



Wspinaczka po lnie utrzymuje chłopców w formie.



Młodociany skrzypek orkiestry Królewskiej Szkoły Morskiej.



Raymond w towarzystwie swego przyjaciela, Williama Bultona, najwyższego chłopca w szkole.



Raymond wraz z kolegami wspina się na szczyt masztu.



Raymond Cappy, prymus klasy, otrzymuje nagrodę z rąk admirała Burrough.



Elektryczna maszyna do przepisywania tekstów metodą Braille'a.



Płaska maszyna do drukowania znaków braille'owskich z płytek cynkowych.

M. DU-PLAT-TAYLOR, członek Instytutu Inżynierii Cywilnej i honorowy doradca techniczny Brytyjskiego Instytutu dla Ociemniałych

MASZYNY DLA NIEWIDOMYCH

Przed XVIII wiekiem nie próbowano w ogóle kształcić ślepych. Nie było wówczas mowy nie tylko o jakichś metodach umożliwiających ociemniałym czytanie, ale nawet nie starano się zupełnie o danie im jakiegось pożytecznego zajęcia. Niezamożni ślepi musieli utrzymywać się z żebractwa.

Jednakże w XVIII stuleciu wynaleziono wypukłe litery do użytku ślepych, dzięki którym mogli już oni, dotykając każdej takiej litery z osobną, odczytywać całe teksty. Czytanie takie było naturalnie bardzo powolne. W 1784 r. Valentin Haüy założył w Paryżu pierwszą szkołę dla ociemniałych dzieci. Haüy zastosował litery alfabetu łacińskiego — duże dla początkujących, mniejsze dla zaawansowanych uczniów. Wymyślano później różnego rodzaju wypukłe alfabety, mające usprawnić i ułatwić czytanie przy pomocy dotyku. W 1834 r. James Gail wynalazł system kanciastych znaków, które podobno miały być łatwiejsze do odczytywania, niż normalne litery o okrągłych krzywiznach. John Alston wydawał w 1840 roku książki, pisane wypukłymi literami łacińskimi dużych rozmiarów i zapatrzone w wypukłe rysunki. Wszystkie te systemy pozwalały jedynie na bardzo powolne czytanie. Trzeba przecież było przy odczytywaniu tekstów odcyfrowywać dotykaniem literę po literze, a następnie dopiero łączyć je w słowa.

Pierwszą próbę zerwania ze zwykłym alfabetem uczynił Thomas Lucas z Bristolu, który w r. 1837 wynalazł system, składający się z dowolnie uproszczonych znaków, przypominających te, jakich używa się w stenografii.

Inny system stworzył William Moon, urodzony w 1818 r. Moon oślepił w roku 1840. W systemie Moona w przeciwieństwie do metody Lucasa wiele znaków opartych było na zwykłym alfabecie, inne jednak miały zupełnie dowolnie nadany kształt. System Moona to jedyna dawna metoda, która przetrwała aż do naszych czasów i używana jest na równi z systemem Braille'a. Chociaż bowiem znaki Moona czyta się znacznie wolniej niż Braille'a — pierwszy system jest łatwiejszy do opanowania dla tych osób, które oślepiły w podeszłym wieku. Istnieje ciągle, choć ograniczone zapotrzebowanie na książki, pisane według tego systemu. Kierunek czytania biegnie w jednej linii od lewej strony ku prawej, zaś w następnej linii od prawej ku lewej. Paice skierowane są z jednej linii na drugą przez specjalne znaki wskaźnikowe. Stowarzyszenie Moona, wcielone obecnie do Brytyjskiego Narodowego Instytutu dla Ociemniałych, wydaje swe książki w małej

drukarni w Brighton. Do składania tekstów używa się czcionek mosiężnych. Teksty składają zarówno ociemniałi jak i ludzie, posiadający normalny wzrok — stosując zwykłe metody drukarskie. Następnie litery wyciska się lub wytłacza na sztywnym papierze przy użyciu zwykłych pras drukarskich. Nakład książek tego typu wynosił w r. 1947 — 3230 tomów.

Wszystkie systemy opisane wyżej, oprócz metody Moona, zostały wyparte przez system Braille'a, w którym znaki utworzone są przez kombinacje kropek.

Louis Braille urodził się w Coupvray koło Paryża w r. 1809. Oślepił mając 3 lata. Oddano go do Instytutu Dzieci Ociemniałych w Paryżu. Tu z czasem został nauczycielem. Szkoła ta używała do nauki czytania systemu Valentina Haüy, o którym wspominaliśmy wyżej. Braille postanowił sobie wynaleźć jakąś inną metodę, która byłaby łatwiejsza i lepsza. Już wcześniej stwierdził, że dotykowe reakcje na szeregi kropek są znacznie szybsze niż na linie. System swój oparł więc na kropkach. Alfabet jego składa się z wzorów, utworzonych z kropek, rozmieszczonych po dwie w trzech poziomych rzędach. Możliwym jest 63 kombinacji, z czego 45 używa się w standardowym systemie Braille'a.

Wprowadzenie systemu Braille'a zwłaszcza gdy został on powszechnie przyjęty, było wielkim krokiem naprzód w dziedzinie ułatwień dla niewidomych. Nie tylko

bowiem umożliwił on szybsze czytanie tekstów (w czym przewyższył wszystkie poprzednie systemy), lecz także dał ociemniałym możliwość pisania. Pisać można było początkowo tylko przy pomocy prostej perforowanej ramki i ryłca. Później skonstruowano opisane poniżej maszyny do pisania. Istnieją dwa typy takich maszyn: a) poruszane ręcznie i przenośne, przypominające nieco zwykłe maszyny do pisania, b) poruszane mechanicznie — służące do drukowania książek, periodyków, map i rysunków w wielkiej ilości egzemplarzy.

MASZYNY PORUSZANE RĘCZNIE

Maszyna do przepisywania typu Pyke-Glauser używana jest szeroko przez posiadających normalny wzrok pracowników do przepisywania na alfabet Braille'a książek, przeznaczonych do bibliotek dla ociemniałych, oraz przez osoby niewidome do prowadzenia osobistej korespondencji. Używa się jej również w szkołach dla ociemniałych. Mówiąc ogólnie, służy ona do pisania metodą Braille'a tekstów, nie wymagających więcej niż jednego egzemplarza.

Maszyna wytłacza znaki na płytkach sztywnego papieru umieszczonych w metalowej ramce, która przymocowana jest do aluminiowego, rozkładanego stolika. Papier utrzymany jest w odpowiedniej pozycji przez małe kołeczki.

Wytłaczanie odbywa się spod spodu, tak że tekst może być od razu odczytywany przez ociemniałego, piszącego na maszynie. Maszyna posiada 6 klawiszy: 3 po lewej i 3 po prawej stronie, a każdy klawisz odpowiada jednej kropce wzorku Braille'a. W przeciwieństwie do zwykłej maszyny do pisania, klawisze naciska się równocześnie, podobnie jak klawisze fortepianu, gdy pragnie się wydobyć akord. Ryłce umieszczone są przy końcach sztabek, które działają za naciśnięciem klawiszy. Klawisze w ostatnich modelach tego typu maszyny działają już za lekkim naciśnięciem. Wszystkie urządzenia zaś w maszynie są zupełnie nieskomplikowane i przystosowane do użytku ociemniałych.

Wprowadzone z czasem w systemie Braille'a skróty umożliwiają niewidomym maszynistkom posługiwanie się nim jako pewnego rodzaju stenografią. Znaki stenograficzne wyciska na taśmie papieru specjalna, łatwoprzenośna maszyna. Po ukończeniu dyktanda taśmę zabiera ociemniała maszynistka, odczytuje znaki, odtwarza tekst i przepisuje go na maszynie.

MASZYNY PORUSZANE MECHANICZNIE

Gdy tekst należy wydrukować w wielu kopiach (dotyczy to książek i periodyków) przepisuje się go alfabetem Braille'a na płytkach

cynkowych, z których z kolei robi się odbitki na papierze przy pomocy prasy drukarskiej. Standardowa maszyna do przepisywania Narodowego Instytutu dla Ociemniałych poruszana jest elektrycznie. Znaki wytłacza się tu na płytkach cynkowych umieszczonych w pionowo ustawionej ramce. Ryłce znajdują się w skrzynce przytwierdzonej na stałe do maszyny, ramkę zaś i płytki cynkowe można wyjmować.

Maszyna wytłacza 5 wzorów Braille'a czyli 5 liter na sekundę. Daje to w sumie 300 liter na minutę. Narodowy Instytut dla Ociemniałych eksportuje te maszyny za granicę.

Płytki cynkowe z wytłoczonymi znakami zanoszą się do drukarni. Przy druku książek z płytek cynkowych odbija się wytłoczone znaki na arkuszach papieru za pomocą płaskiej maszyny drukarskiej typu „Victoria”. Drukuje ona 300 arkuszy na godzinę. Jeśli chodzi o periodyki takie jak „Braille Mail”, „Radio Times” itd., gdzie wymaga się wydania dużego nakładu w bardzo krótkim czasie, używa się maszyn rotacyjnych. Maszyna taka wypuszcza 4000 arkuszy na godzinę.

Zszywanie i oprawianie pism odbywa się w normalnych maszynach introligatorskich nie wymagających specjalnego opisu. Całkowita produkcja książek i innych wydawnictw braille'owskich wynosiła w r. 1947 — 39.483 tomów.

Ważnym zagadnieniem dla niewidomych była sprawa wydawania map i diagramów, sporządzanych systemem braille'owskim. Początkowo wytłaczano je ręcznie na płytkach cynkowych przy pomocy młotka i ryłca. Metoda ręcznego sporządzania map i diagramów została obecnie zastąpiona metodą mechaniczną — przy użyciu maszyny do robienia map, zaprojektowanej przez Du-Plat-Taylor. Dzięki zastosowaniu tej maszyny skrócony został do 1/10 czas produkcji map w porównaniu z czasem, jaki zużyto na ich ręczny wyrób. Możliwe też już będzie wydawanie całych nawet atlasów do użytku niewidomych. Oprawianie i łączenie poszczególnych kart odbywać się będzie w ten sam sposób co zszywanie i oprawianie książek braille'owskich.

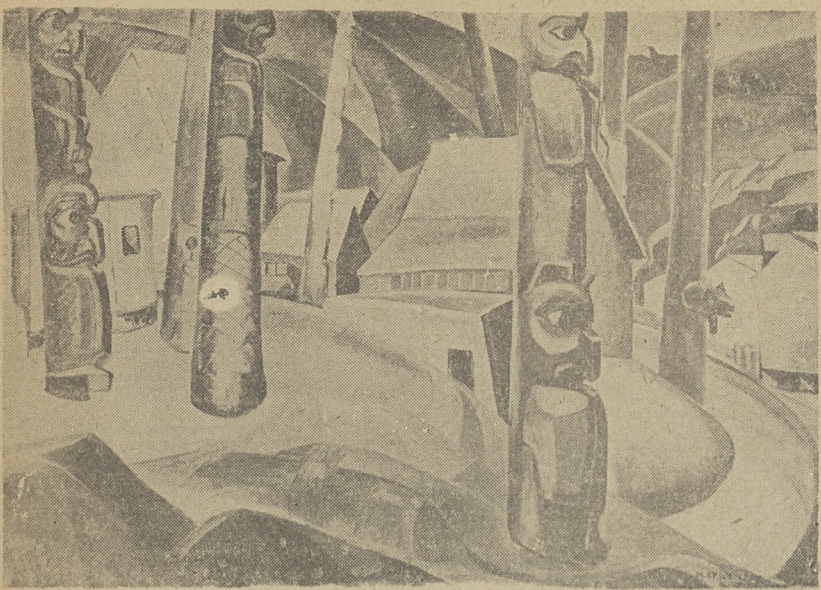
Istnieje jeszcze szereg innych mniejszych przyrządów dla ociemniałych, nad których planowaniem i produkcją pracuje Komitet Rozwoju Nauki przy Narodowym Instytucie dla Ociemniałych. Niektóre z przyrządów zostały wynalezione przez samych ociemniałych, którzy są również członkami Komitetu.

WSTRZYKIWIANIA WYTRYSKOWE

Opierając się na stwierdzeniu faktu, że płyn, wydostający się pod wysokim ciśnieniem przez cienki otwór, przebija skórę bez wywoływania bólu, opracowano nowy sposób wstrzykiwania leków bez użycia strzykawek i igieł. Odpowiedni aparat skonstruowali Hingson i Hughes. Płyn, który ma się wstrzyknąć, zawiera się w wyjąłowej ampułce z metalu, która ma kształt pocisku ze ściętym czubkiem i z małym otworkiem średnicy 0,007 w jego środku. Ampułka zamknięta jest w aluminiowej gільzie dla uniknięcia infekcji a umieszczona na przodzie aparatu. Ten ostatni wygląda jak duża latarka elektryczna i mieści w sobie kalibrowaną sprężynę wielkiej siły z guzikiem do jej zwalniania. Gdy zwolnimy sprężynę, ta popycha tłok, działający na zawartość metalowej ampułki, z której wtedy wytryska, przez mikroskopijny otworek, cienki strumień płynu pod ciśnieniem 2300—2500 funtów na cal kwadratowy. Wstrzyknięcie robimy przytykając ścięty koniec aparatu do skóry, która musi być napięta, i zwalniamy sprężynę naciśnięciem guzika. Silny strumień płynu wnika w skórę na głębokość 0,2—2 cm, w zależności od miejsca, w które wstrzykujemy, oraz od budowy skóry i głębszych tkanek.

Zaletami wyżej opisanego sposobu ma być przede wszystkim zupełna bezbolesność, tudzież znaczna oszczędność czasu, gdyż wkłada się dalsze

już wyserylizowane ampułki w miarę ich ubywania. Oczywiście opłaca się to tylko w dużych zakładach, gdzie robi się bardzo wiele zastrzyków, takich jak szczepienie ochronne czy też wstrzyknięcie insuliny w przypadkach cukrzycy. Przede wszystkim może ten sposób okazać się wyższą nad strzykawką i igłą, kiedy zachodzi konieczność podawania wielokrotnie w ciągu doby zastrzyków, jak to ma miejsce w leczeniu penicyliną lub streptomycyną. Sposób ten posiada jednak i wady: jeśli skóra jest wilgotna, gdy nie przytkniemy końcówki dokładnie do skóry lub gdy ją niewłaściwie nachylimy, mogą powstać rany cięte lub pęcherze. Nie można także używać aparatu w przypadkach, w których chodzi o dokładne zlokalizowanie wstrzyknięcia oraz o wstrzykiwanie roztworów olejowych. Jest też możliwe, że przy robieniu takiego zastrzyku mogą ulec uszkodzeniu naczynia krwionośne i nerwy w pobliżu miejsca wstrzyknięcia. Największą zaś, jak dotąd, wadą jest wysoka cena aparatu. Sposób ten, co warto zaznaczyć, jest pierwszą, zasadniczą zmianą w dziedzinie robienia zastrzyków od blisko stu lat. Wypróbowano go z powodzeniem w Stanach Zjednoczonych, w wielkich zakładach leczenia masowego chorób wenerycznych i klinikach chorób gruźliczych przy podawaniu penicyliny i streptomycyny. *British Medical Journal* 1948, No. 4583.



Emily Carr — „Wioska indyjska”.

PAUL DUVAL

Ziemia kanadyjska

Poeta brytyjski Kipling nazywa Kanadę „naszą królową śniegów”. Wielu ludzi przypuszczalnie wciąż jeszcze w ten sposób wyobraża sobie to wielkie, północne dominium, lecz Kipling miał tylko częściowo rację. Kanada jest oczywiście krainą zimnych tundr i ośnieżonych gór, lecz jest także ogromnym, urozmaiconym krajem, na który składają się łagodne, faliste obszary pól, ciągnące się kilometrami monotonne równiny prerii, wspaniałe lasy, podobne do puszczy fińskiej, oraz wybrzeże zachodnie o zawsze łagodnym klimacie, spowite zasłoną mgły i deszczów. Toteż urozmaicona topografia Kanady, z jej górami, wielkimi, wezbranymi rzekami i jeziorami czyni z niej kraj, który nie łatwo opisać lub odmalować.

Mimo to, malarze kanadyjscy, zwłaszcza na przełomie stulecia XX, starali się odtworzyć ziemię Kanady. Wysiłki ich zostały uwieńczone godnymi uwagi wynikami. Grupa malarzy pejzażyistów tworzy dotąd najważniejszą szkołę malarstwa kanadyjskiego ostatniego dziesięciolecia.

Najwspanialsze osiągnięcia Kanady w malarstwie pejzażowym datują się z lat bezpośrednio poprzedzających I wojnę światową, lecz nawet wcześniej malarstwo kanadyjskie posiadało wyrobioną

tradycję artystyczną. Homer Watson, którego Oscar Wilde określił jako „kanadyjskiego Constable’a”, malował z werwą i rozmachem sceny wiejskie z prowincji Ontario; Horatio Walker, „kanadyjski Millet”, tworzył podobne obrazy z Quebec. W następnych latach malarze Maurice Cullen, Clarence Gagnon i James Wilson Morrice odtwarzali obraz wschodniej Kanady, a Fraser i O'Brien malowali pejzaże Gór Skalistych. Jednak styl obrazów większości tych malarzy, niezależnie od ich wybitnych talentów, wiązał się ściśle z europejskimi kierunkami artystycznymi.

Kanadyjskie malarstwo pejzażowe zostało wzbogacone i nabrało specyficznego akcentu narodowego dzięki Tomowi Thomsonowi i „Grupie Siedmiu”. Thomson głęboko introspektywny i utalentowany artysta, był prawie zupełnym samoukiem. Jako przewodnik i drwal znał dokładnie dzikie puszcze Ontario, rozumiał i kochał lasy kanadyjskie. Malował obrazy, które odznaczały się żywym kolorytem i harmonijnym rytmem delikatnego rysunku.

Thomson nie dożył lat, w których bogactwo jego talentu byłoby rozkwitło pełnym blaskiem dojrzałości. Mając 41 lat, utonął w jeziorze Canoe w parku Algon-



Clarence Gagnon — „Uliczka wiejska w Laurentians”.

quin w północnym Ontario w 1917 roku. Jego przedwczesna śmierć pozostawiła lukę w nowej szkole pejzażyistów kanadyjskich. Pozostali jednak jego przyjaciele i współcześni, którzy kontynuowali pracę twórczą. Byli to Lawren Harris, J. E. H. Mac Donald, A. Y. Jackson, P. H. Varley, Arthur Lismer, Frank Carmichael i Franz Johnston. W 1920 malarze ci zrzeszyli się, tworząc t. zw. „Grupę Siedmiu”. Wkrótce po jej powstaniu Johnston opuścił grupę, lecz pozostali, wzmocnieni przez przyłączenie się nowych członków, prowadzili dalej pracę pionierską urządzając wystawy w Kanadzie, Europie i Stanach Zjednoczonych.

Grupa Siedmiu stała się wkrótce w pojęciu ogółu synonimem kanadyjskiego malarstwa pejzażowego, które to mniemanie, chociaż niezupełnie ściśle, zawierało jednak znaczną dozę prawdy. Kanada posiada ponad 9 milionów km² powierzchni. Ten olbrzymi teren stał się „domeną” członków grupy. W rezultacie są oni prawdopodobnie najbardziej podróżującym zespołem malarzy w historii sztuki.

Grupa miała swoją siedzibę w północnym Ontario. Tam też na postrzępionym wybrzeżu Algoma i w okolicach zatoki Georgiańskiej powstała większość obrazów członków tego zespołu. Tam Mac

Donald malował swój złoty „Dostojny łód”. Tam też Varley stworzył swoje tryskające życiem, klasyczne dzieło sztuki kanadyjskiej pt. „Zatoka Georgiańska”, a Lismer malował swoje pierwsze burzliwe krajobrazy kanadyjskie. W Ontario tworzył Harris swoje twarde, formalistyczne szkice skalistych okolic północnego wybrzeża jeziora Superior. Jackson przyczynił się również do wzbogacenia nowego stylu malarstwa pejzażowego, kształtującego się na zapleczu północnej części Ontario.

Poza prowincją Ontario, członkowie grupy sięgali po motywy we wszystkich częściach Kanady. Wszyscy oni pracowali w Górach Skalistych. Harris malował pustkowie arktyczne, podobnie jak Jackson, najbardziej ruchliwy z artystów grupy, który pracował przeważnie w Quebec. Lismer i Mac Donald natomiast byli jedynymi spośród członków grupy, którzy rozwijali swoją twórczość we wschodnich prowincjach morskich.

Powodzenie Grupy Siedmiu zachęciło wielu naśladowców. Przez pewien okres sosny, nastrojowe chmury i barwne krajobrazy jesienne malowane na modłę artystów grupy, pojawiały się masowo na wystawach. Ten rodzaj współzawodnictwa jest następstwem

wplywu każdej wybitnej szkoły malarskiej; każdy żywszy ruch artystyczny ma swoich epigonów i naśladowców.

Na kanadyjskim wybrzeżu Pacyfiku, zdala od ośrodków artystycznych okręgów wschodnich, pracowała wybitna artystka-malarka. Nazywała się Emily Carr, a dzieła jej były dalekie od naśladownictwa. Wszystkie jej prace nosiły wyraźne cechy indywidualności artystycznej. Jej styl malarski jest może najbardziej osobistym z istniejących dotychczas w historii sztuki kanadyjskiej. Pierwsze natchnienie swej twórczości znalazła Emily Carr w totemach i bożkach Indian, mieszkających na zachodzie wybrzeża Kanady. Przejęła się ich duchem, wykorzystując go do odtwarzania bogatych i falistych okolic w głębi swej rodzinnej Brytyjskiej Kolumbii.

Obecnie wielu czołowych malarzy kanadyjskich przestało interesować się ziemią swego kraju, by skoncentrować uwagę na życiu jego ludu. Jest to naturalną i twórczą reakcją na wszechwładne panowanie natury w sztuce narodowej ubiegłego czterdziestolecia. Lecz ci nowi malarze kompozycji figuralnych budują na fundamentach kanadyjskiej szkoły malarstwa pejzażowego. Pejzaż pozostaje nadal rdzeniem nowoczesnej kanadyjskiej historii sztuki.

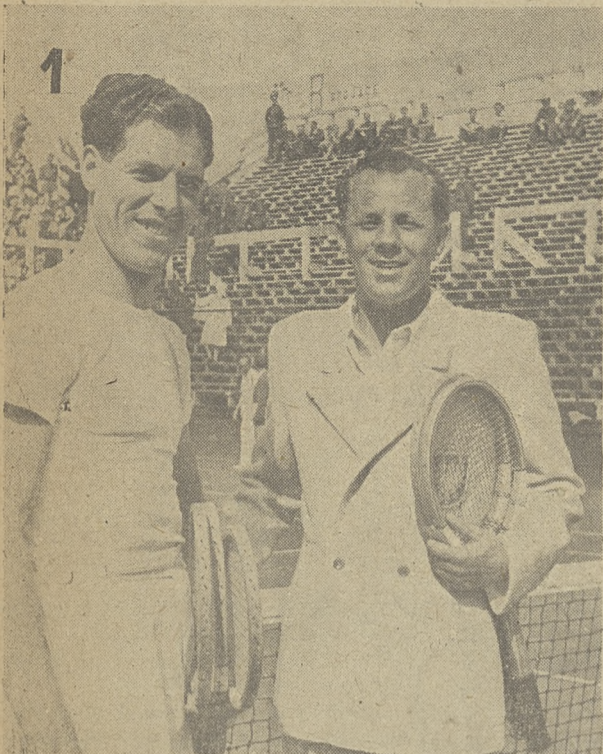


J. E. H. Mac Donald — „Góra Goodsiir w parku Voho”.



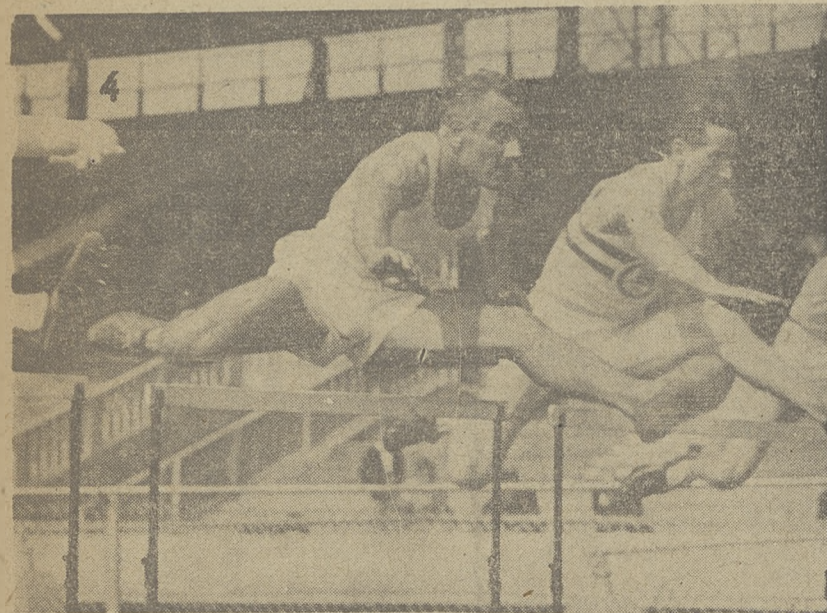
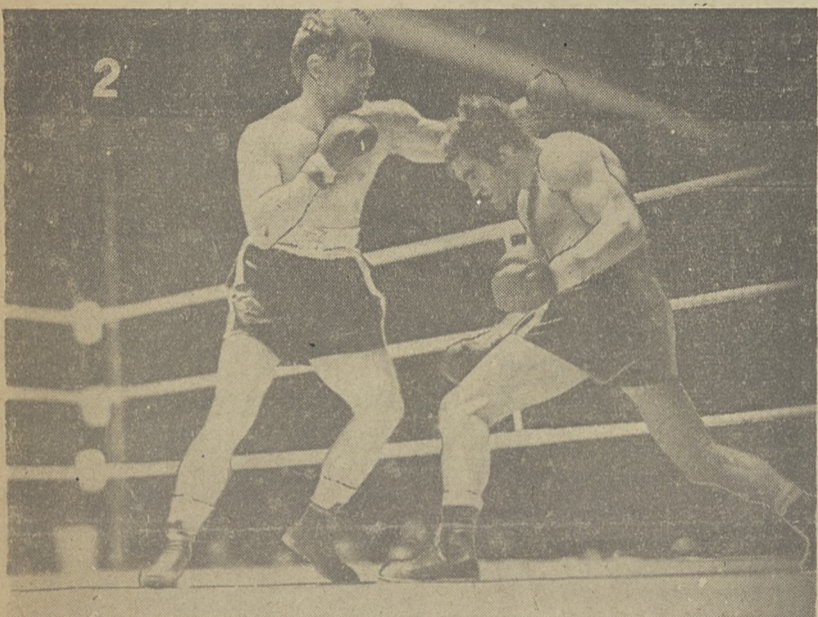
Arthur Lismer — „Wioska rybacka Nova Scotia”.

Ogłaszamy noworoczny Konkurs sportowy „Głosu Anglii” pod tytułem: „Czy znasz sportowców brytyjskich”?



WARUNKI:

Należy dać trafne odpowiedzi na umieszczone obok zdjęć pytania. Zdjęcia przedstawiają znanych sportowców brytyjskich, których fotografie nieraz już umieszczały pisma polskie oraz nasz tygodnik. Rozwiązania należy przysyłać do dnia 31 stycznia 1949 r. Na kopertach zawierających rozwiązania prosimy umieścić w rogu napis: „Konkurs sportowy”



NAGRODY:

Za trafne odpowiedzi na wszystkie pytania Redakcja „Głosu Anglii” przeznaczą:

I nagrodę w wysokości 3000 zł.
oraz II i III po 1000 zł.

1 Na zdjęciu widzimy dwóch znanych tenisistów. Jeden jest Polakiem, drugi Brytyjczykiem — pierwszą rakieta Anglii. Prosimy odpowiedzieć, który jest Brytyjczykiem i jakie jest jego nazwisko?

2 Po prawej słynny bokser brytyjski, który ostatnio w walce z Amerykaninem (nazwiska Amerykanina nie podajemy umyślnie) zdobył mistrzostwo świata w wadze półciężkiej. Jak nazywa się ten nowy mistrz?

3 Jakie nazwisko nosi ta płotkarka? Na olimpiadzie zajęła drugie miejsce w biegu na 80 m przez płotki, wyrównując rekord świata. Z zawodu jest nauczycielką tańca baletowego.

4 Na pierwszym planie — weteran sportu brytyjskiego. W czasie ostatniej olimpiady składał w nieniu wszystkich przysięgę olimpijską. Jak się nazywa? Jakie miejsce zajął na olimpiadzie?

5 Nazywa się Geoffrey Paish. Proszę odpowiedzieć, czy jest on — piłkarzem — biegaczem — tenisistą — tyczkarzem — koszykarzem? (Zdjęcie to zrobiono w Polsce podczas zawodów, w których Paish brał udział).

6 Czołowy kolarz brytyjski. Jak się nazywa? Jakie miejsce zajął na ostatniej olimpiadzie? Na jakim dystansie startował? Kto był jego najgroźniejszym rywalem podczas zawodów olimpijskich?

7 Mistrzyni W. Brytanii w jeździe figurowej. Brała udział w olimpiadzie zimowej w St. Moritz. Jak się nazywa?

